

Sygn. akt I Ca 235/13

## POSTANOWIENIE

Dnia 21 sierpnia 2013r.

**Sąd Okręgowy w Ostrołęce Wydział I Cywilny w składzie:**

**Przewodniczący:** SSO Tomasz Sagała (spr.)

**Sędziowie:** SO Marianna Kwiatkowska

SO Tomasz Deptuła

Protokolant: st. sekr. sąd. Anna Nierubiec

po rozpoznaniu w dniu 21 sierpnia 2013r. w Ostrołęce na rozprawiesprawy

**z wniosku** W. C. (1)

**z udziałem** B. P., E. P., M. C., W. C. (2), M. C. (1), J. D., W. G. (1), W. G. (2), Z. G., K. P. (1), K. P. (2), A. S. (1), M. S., E. K. i M. Z.

o zmianę stwierdzenia nabycia spadku

na skutek apelacji wnioskodawcy W. C. (1)

od postanowienia Sądu Rejonowego w Przasnyszu z dnia 19 października 2012 r.

sygn. akt I Ns 446/09

**postanawia:**

oddalić apelację.

## UZASADNIENIE

**Postanowieniem z dnia 19 października 2012 r. w sprawie sygn. akt I Ns 446/09 Sąd Rejonowy w Przasnyszu** oddalił w pkt. 1. wniosek W. C. (1) o zmianę postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku po A. C. (1) i R. C.; stwierdził, że wnioskodawca i uczestnicy ponoszą koszty postępowania w zakresie związanym ze swoim udziałem w sprawie i oddalił wnioski wnioskodawcy W. C. (1) oraz uczestników W. G. (2), A. S. (2), M. Z. oraz M. P. o zasądzenie i zwrot kosztów postępowania (pkt. 2.); nakazał pobrać od wnioskodawcy na rzecz Skarbu Państwa - Sądu Rejonowego w Przasnyszu kwotę 2453,58 zł tytułem kosztów postępowania wyłożonych tymczasowo ze Skarbu Państwa.

**Orzeczenie zostało oparte na następujących ustaleniach faktycznych i ocenach prawnych:**

A. C. (1) zmarł 27 października 1930 r. R. C. zmarła 14 lipca 1936 r. Pozostawili po sobie pięcioro dzieci: M., S., C., T. i A.. M. C. (2) urodziła się w 1888 r., zmarła jako bezdzietna panna w 1969 r. Spadek po niej nabył w całości, na podstawie testamentu, W. C. (1). Postanowieniem z dnia 29 czerwca 2007r. w sprawie I Ns 28/06 Sąd Rejonowy w Przasnyszu stwierdził, że spadek po A. C. (1) na podstawie ustawy nabyły dzieci: M. C. (2), C. P., S. C. i T. C. oraz wnuk S. G. po 1/6 części, jak również żona R. C. w 1/6 części w dożywotnie użytkowanie. W drugim punkcie Sąd stwierdził, że spadek po R. C. na podstawie ustawy nabyły dzieci: M. C. (2), C. P., S. C., T. C. oraz wnuk S. G. po 1/5 części każde z nich. Sąd Okręgowy w Ostrołęce postanowieniem z dnia 14 stycznia 2008r. w sprawie I Ca 283/07 zmienił powyższe postanowienie Sądu Rejonowego w Przasnyszu w pkt. 1 w ten sposób, że stwierdził, iż spadek po A. C. (1) nabyły na podstawie ustawy dzieci M. C. (2), C. P., S. C., T. C. i wnuk S. G. w 1/5 części każde z nich oraz

żona R. C. w 1/6 części w dożywotnie użytkowanie. 20 maja 2009r. na zgłoszenie W. C. (1) na jego posesję w R. przybył patrol saperów z N.. W miejscu wskazanym przez W. C. (1), przy karpie po wyciętym drzewie, nieopodal budynku mieszkalnego, saperzy wydobyli z ziemi amunicję z czasów II wojny światowej. Znalaziono granat RG -42, 2 pociski artyleryjskie, pocisk przeciwlotniczy kal. 26 mm oraz różną amunicję mniejszego kalibru w łącznej liczbie 963 sztuki. Znalazioną amunicję saperzy załadowali do skrzyni, a następnie na samochód i wrócili do jednostki w N.. Zaplombowany samochód z amunicją pozostawili w przeznaczonym do tego miejscu, z zamiarem późniejszego zniszczenia, a następnie udali się do domów. Po jakiejś godzinie do dowódcy patrolu, starszego chorążego T. M. zadzwonił syn W. C. (1), M. C. (3) z prośbą, by żołnierz sprawdził, czy wśród znalezionych przedmiotów nie ma jakichś pamiątek rodzinnych. W tej sprawie dzwoniła do T. M. również żona W. C. (1), która płacząc przekonywała go, by sprawdził znalezisko. T. M. wrócił do jednostki, wszedł na zabezpieczony samochód i sprawdził amunicję. Stwierdził, że spłonka w łusce naboju przeciwlotniczego była zbita, nie powinien więc znajdować się w niej pocisk. Następnie zauważył, że nabój był wyciągany z łuski, wyciągnął go więc i wtedy z łuski wypadły papiery. Zabrał je do domu i zadzwonił do M. C. (3). Stwierdził, że dwa znalezione dokumenty to testamenty. W swoim mieszkaniu oddał znalezione testamenty M. C. (3). Oba znalezione dokumenty miały podobny wygląd i treść, zaczynały się od nazwy miejscowości (...) oraz daty „18 marzec 1930r”. Dalej następował tytuł: (...) oraz treść, z której wynikało, że A. C. (1) oraz R. C. cały majątek przekazywali córce M. C. (2). Na testamentach widniały podpisy: (...) a na drugim (...). Oba testamenty zostały sporządzone na kartkach takiego samego papieru, gładkiego, bez linii, o wymiarach 297 na 208 mm, silnie zażółconych i zdegradowanych. Papier wyprodukowano z masy mechanicznej (ścier drzewny) i masy celulozowej siarczynowej świerkowej. Tego rodzaju surowce stosowane były do produkcji papieru zarówno przed rokiem 1930 jak i później. W Polsce masę celulozową siarczynową świerkową produkowano do końca lat 80 ubiegłego wieku, a ścier drzewny do połowy lat 90 ubiegłego wieku. Podpisy na testamentach nie zostały złożone przez A. C. (1) ani przez R. C..

Powyższe ustalenia poczyniono na podstawie na podstawie zeznań M. C. (3), A. B., A. U., T. M., protokołu z oczyszczania terenu (k. 238), opinii Instytutu (...) w Ł., opinii biegłego sądowego z zakresu badania pisma ręcznego W. B..

**Sąd I instancji zważył, że** rozstrzygnięcie sprawy zależało od oceny testamentów złożonych przez wnioskodawcę. Ciężar udowodnienia autentyczności testamentów spoczywał na wnioskodawcy, który wystąpił z wnioskiem o zmianę prawomocnego stwierdzenia nabycia spadku twierdząc, że porządek dziedziczenia jest inny. Wyłącznie wnioskodawca skorzystał by na takiej zmianie jako jedyny spadkobierca po M. C. (2). Obowiązek ten uzasadniony był tak treścią art. 6 k. c., jak i w szczególności art. 253 zd. 2 k.p.c. Testament ręczny stanowi szczególny, ale jednak dokument prywatny, nawet po jego sądowym otwarciu i ogłoszeniu, do którego odnoszą się reguły dowodów w ogólności, jak i dowodu z dokumentów w szczególności. Wnioskodawca inicjatywy dowodowej nie przejawiał trwając na stanowisku, że skoro na testamentach widnieją podpisy składające się z imienia i nazwiska spadkodawców, to pewnym było, że ich oświadczenia woli testamenty wyrażają. Było to za mało do stwierdzenia autentyczności testamentów. W ocenie Sądu już same okoliczności towarzyszące ich odnalezieniu jeśli nie wykluczyły uznania ich za autentyczne, to wywołały co do tego istotne wątpliwości. Po pierwsze, osoba sporządzająca testament czyni to z myślą, by jej wola w nim wyrażona została zrealizowana, by po jej śmierci ktoś z testamentu uczynił użytek. Tymczasem przedmiotowe testamenty przeleżały prawie 80 lat ukryte w sposób, który jeśli nie w ogóle eliminował, to znacznie utrudniał ich odnalezienie. Nie tylko były zakopane, ale też ukryte w łusce naboju, pod pociskiem, tak, że nawet specjalista - saper stwierdził, że ktoś, kto nie wiedział, że coś w łusce może się znajdować, nigdy by testamentów nie odnalazł. Tymczasem się to jednak udało, i to całkiem niedługo po wydaniu prawomocnego postanowienia o stwierdzeniu nabycia spadku po rzekomych autorach testamentów, w okolicznościach nadających się wręcz na scenariusz filmowy. W ocenie Sądu było nieprawdopodobne, by wcześniej nikt z rodziny, żadne z dzieci R. i A. C. (1), w szczególności sama M. C. (2), o testamentach nie wiedział i nigdy nie starał się zrealizować woli spadkodawców tam wyrażonej. Mało tego, nigdy nikt z rodziny o testamentach R. i A. C. nawet nie słyszał. Żadnej wzmianki na ten temat nie ma choćby w dokumentach z lat 40, przedstawionych przez samego wnioskodawcę, z których wynika, że częścią ziemi po rodzicach dysponowała M. C. (2) w porozumieniu z pozostałymi spadkobiercami. Zgodnie z treścią dokumentów M. C. (2) dysponowała ziemią nie jako jedyna, prawowita spadkobierczyni, ale w porozumieniu z innymi spadkobiercami. Nie było by tu wzmianki o żadnych pozostałych spadkobiercach, gdyby rodzice faktycznie przekazali testamentami

cały majątek M. (niezależnie od oceny ważności takiego rozporządzenia), można bowiem zakładać, że przynajmniej ona by o tym wiedziała i na to się powoływała. Istotne było także, że R. C. o 6 lat przeżyła swojego męża, miała więc możliwość przekazania komukolwiek wiedzy o sporządzonych testamentach. Niezrozumiałe i całkowicie nielogiczne, sprzeczne z doświadczeniem życiowym byłoby uznanie, że postąpiła inaczej i nie pozwoliła, by ktokolwiek dowiedział się o treści ostatniej woli jej i jej męża. Po drugie, niezrozumiałym było, kto, kiedy i po co miałby testamenty zakopywać. Można było zdaniem Sądu wykluczyć, że dokonali tego sami spadkodawcy. Poza wskazanym wyżej argumentem, że wolą testatora jest, by jego oświadczenie zawarte w testamencie komuś było jednak znane, należało jeszcze dodać, że testamenty znajdowały się wśród amunicji z czasów drugiej wojny światowej. W szczególności znalezienie granatu ręcznego wzór 42 wskazywało, że arsenał ten zakopano z pewnością po 1942r. Nie mogli więc tego dokonać spadkobiercy. Nieprawdopodobne było też, by testamenty w takich okolicznościach zakopała sama uprawniona według ich treści. Zgodnie z niekwestionowanymi twierdzeniami samego wnioskodawcy jedynie M. C. (2) pozostała w domu rodzinnym (a zdaniem wnioskodawcy także ich dochowała), więc wiedziałaby raczej o sporządzeniu przez rodziców testamentów ustanawiających ją jedynym spadkobiercą. Nie można było uznać, by testamenty ukryło któreś z pozostałych dzieci spadkodawców, skoro tylko M. z rodzicami mieszkała. Ukrycie testamentów w stwierdzony w sprawie sposób, nie tylko wymagało sporego zachodu, ale też wiązało się ze sporym ryzykiem. Jeśli nawet było tak, jak zeznał świadek M., że łuska miała zbitą spłonkę, to tkwił w niej cały nabój, który skądś przecież osoba ukrywająca testament musiała wziąć - jeśli nie z tego naboju, to z innego, sprawnego, skoro pocisk nie był zdeformowany. Ktoś, komu treść testamentu nie była na rękę i chciał się go pozbyć, mógł tego dokonać w dużo prostszy sposób. Z drugiej strony jeśli testament ukryto w celu przechowania i późniejszego wykorzystania, to także zastosowano niezrozumiały sposób - raz, że można było tego dokonać prościej, dwa, że ukrycie testamentu w naboju luzem wrzuconym w ziemię, pośród dość dużego zbioru innych nabojów, niesło za sobą duże ryzyko zniszczenia testamentów. W tych okolicznościach trudno było zdaniem Sądu dopatrzeć się jakichkolwiek racjonalnych przyczyn uzasadniających ukrycie testamentów w przedmiotowy sposób. Jako najbardziej racjonalne, prawdopodobne wytłumaczenie takiego właśnie ich ukrycia jawił się zamiar uwiarygodnienia nieoczekiwanego i cudownego wręcz ich odkrycia - na użytek niniejszego postępowania. Bez rozstrzygnięcia tego, kto sporządził testamenty i je ukrył, bo na to brak jakichkolwiek niezbitych dowodów, stwierdzić jednak należało, że to wnioskodawca był osobą, która zyskałaby dzięki odnalezieniu testamentów. Po trzecie, mało prawdopodobna była sama treść rozporządzeń testamentowych. Nawet w czasach powojennych nie było praktykowane przekazywanie, bez wyraźnej konieczności, całego gospodarstwa rolnego jednej córce, w szczególności pannie w wieku 42 lat (jak trafnie zauważyła jedna z uczestniczek), gdyż w stereotypowym być może, ale jednak dość powszechnym przekonaniu nie dawało to ani gwarancji należytego prowadzenia gospodarstwa, ani jego niezakłóconego i ciągłego pozostawiania w rodzinie. Niczego tu nie tłumaczył fakt, że M. z rodzicami pozostała do ich śmierci. Skoro bowiem nie założyła własnej rodziny, nie podjęła pracy w innym zawodzie, to gdzie i po co miała się wyprowadzać? Nie była to jeszcze przyczyna dostatecznie wyjaśniająca przekazanie jej gospodarstwa w sytuacji, gdy byli synowie, choćby prowadzący odrębne gospodarstwa. Po czwarte, nie bez znaczenia były także takie okoliczności podnoszone przez uczestników, jak udział wnioskodawcy i członków jego rodziny w odnalezieniu najpierw amunicji, a następnie, przez sapers M., testamentów w łusce jednego z nabojów. Zastanawiająca była determinacja żony wnioskodawcy w nakłanianiu sapers do przeszukania znaleziska. Bardziej zrozumiałym byłoby raczej upewnianie się u dowódcy saperów, że nic poza nabojami nie zostało przez nich znalezione. Dlaczego więc domagała się sprawdzenia amunicji, w której racjonalnie rzecz oceniając nie powinno znajdować się nic innego poza prochem? Niewiarygodnym było zdaniem Sądu, by chorąży M. zdecydował się w ogóle oglądać łuski, gdyby nie proszono go właśnie o to, gdyby nie uzyskał informacji, że być może tam coś się znajduje. Wszak wiedział, że do skrzyń i na samochód była ładowana wyłącznie amunicja, widział ją. W tej sytuacji nawet w obliczu natarczywych prośb rodziny wnioskodawcy żołnierz powinien był poprzestać na kategoriycznym stwierdzeniu, że nic innego poza amunicją nie zostało znalezione. Jeśli zaś zdecydował się na ponowne przeszukanie znaleziska, to musiał dowiedzieć się, że coś może znajdować się w łuskach bądź przynajmniej musiał o to konkretnie zostać poproszony. Niewiarygodne było, że samemu przyszło mu to do głowy, skoro nawet po znalezieniu testamentów twierdził, że były one w łusce ukryte tak, że nikt, kto by o tym nie wiedział, nie odnalazłby ich. Sąd starał się potwierdzić autentyczność testamentów przez ustalenie, czy użyte do ich sporządzenia materiały mogły pochodzić z okresu datowania testamentu bądź lat wcześniejszych. Próba ta nie powiodła się. Z odpowiedzi uzyskanej przez Instytut (...) w K. wynikało, że brak odpowiednich baz danych, jak i miarodajnych metod badawczych, uniemożliwia w sposób wiarygodny określić wiek

papieru. Również opinia Instytutu z Ł. nie pozwalała poczynić żadnych kategoriycznych ustaleń w tym zakresie, jako że zdaniem Instytutu papier użyty do sporządzenia testamentów wyprodukowano w technologii stosowanej zarówno przed 1930r. jak i później. Sąd dopuścił więc dowód z opinii biegłego sądowego z zakresu badania pisma ręcznego celem ustalenia autentyczności podpisów na testamentach. I w ocenie Sądu opinia ta rozstrzygała, że testamenty nie były autentyczne. Biegły stwierdził, że podpis na przedstawionym przez wnioskodawcę testamencie nie został złożony przez A. C. (1). Wydanie opinii w tym zakresie było w ogóle możliwe dzięki odnalezieniu przez jedną z uczestniczek materiału porównawczego w postaci podpisów A. C. (1) w księgach parafialnych parafii w G., przechowywanych w Archiwum Diecezjalnym w P.. Pełnomocnik wnioskodawcy i sam wnioskodawca starali się podważyć opinię kwestionując pochodzenie materiału porównawczego użytego przy jej sporządzaniu. Sąd nie podzielił ich argumentacji w tym zakresie. Zdaniem Sądu wpisy w księgach parafialnych z pewnością dotyczyły spadkodawców. Zgadzały się: ich imiona, wiek, nazwisko panieńskie spadkodawczyni, data ślubu, imię dziecka i data jego urodzenia, miejsce zamieszkania. Tego, że wpisy dotyczą spadkodawców i ich rodziny nie kwestionował zresztą nawet wnioskodawca. Jednak nie ulegało wątpliwości także i to, że podpisy złożył spadkodawca, A. C. (1). Księgi parafialne to dokumenty urzędowe, w których stwierdza się i dokumentuje tak istotne wydarzenia, jak zawarcie małżeństwa czy urodzenie i chrzest dziecka. Jeszcze większe znaczenie miały w tamtych czasach. Pozbawione sensu były zarzuty wnioskodawcy, że materiał porównawczy był niewiarygodny, gdyż podpisy w księgach parafialnych znacznie różniły się od podpisów pod testamentami. Bardziej autentyczne od podpisów w księgach parafialnych były podpisy na testamentach, ukrytych w tajemniczych okolicznościach przez nieustalone osoby i cudem po latach znalezionych w sensacyjny wręcz sposób, o których to testamentach nikt z rodziny nigdy nie słyszał? Nikt nie widział ani nie słyszał o sporządzeniu testamentów, natomiast podpisy w księgach dokumentowały realne czynności, dokonane przed duchownym i przy świadkach. Nadto biegły stwierdził, że każdy z badanych podpisów w księgach parafialnych złożyła ta sama osoba, mimo że czynności miały miejsce w kilkuletnich odstępach czasu, przed różnymi księżmi. Kto niby miałby za A. C. (1) składać te podpisy i w jakim celu? Nie sposób uznać, by przed osobą duchowną i przy świadkach, przy okazji sakramentów, kto inny, niż A. C. (1), podpisywał się w księgach parafialnych. Chybione były wszelkie argumenty wnioskodawcy podważające rzetelność opinii sporządzonej przez biegłego. Nie miały żadnego znaczenia drobne różnice w pisowni nazwiska (...) w księgach parafialnych. Jak wynikało z opinii, w obu przypadkach można było ustalić indywidualne cechy pisma, a ich porównanie zdaniem biegłego pozwala ustalić, że pochodzą one od tej samej osoby. Zdaniem biegłego inna osoba była autorem podpisu na testamencie przedłożonym przez wnioskodawcę. Biegły sądowy z wieloletnim doświadczeniem był dla Sądu dużo większym autorytetem w dziedzinie badania i porównywania pisma ręcznego, niż wnioskodawca zainteresowanym w sprawie, a przy tym będący znalazcą kwestionowanych testamentów. Słusznie również zwracali uwagę uczestnicy na bezzasadność twierdzeń wnioskodawcy, że nie było możliwe, by tak wykaligrafowane podpisy złożył prosty chłop, jakim był A. C. (1). Dawniej dużo większą wagę przykładano do staranności w pisaniu i jeśli ktoś umiejętność pisania już posiadał, to pisał z reguły w taki właśnie staranny, wykaligrafowany nieraz sposób. Nadto areal, jakim dysponowali A. i R. C. wskazywał, że nie byli oni znowu takimi zwykłymi chłopami. Wszystko to razem wzięte pozwalało ustalić, że testament załączony do wniosku nie był testamentem A. C. (1). Ustalenie to pozwalało ustalić, że i drugi z testamentów nie był autentyczny.

***Postanowienie apelacją zaskarżył w całości wnioskodawca W. C. (1) zarzucając:***

I. błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę rozstrzygnięcia, mający wpływ na jego treść, polegający na uznaniu, że:

- 1) A. C. (1) i R. C. nie pozostawili testamentów, w sytuacji gdy Sąd Rejonowy dysponował dwoma dokumentami stanowiącymi testamenty w/w osób;
- 2) uznaniu za niewiarygodne twierdzeń wnioskodawcy, iż po wydaniu postanowienia z dnia 29.06.2007 r. o nabyciu spadku po A. i R. C. odnalezione zostały testamenty w/w osób;
- 3) błędnym przyjęciu, iż opinia biegłego sądowego z zakresu badań indentyfikacyjnych pisma ręcznego, podpisów pisma maszynowego i odcisków pieczęci stanowi wartościowy dowód w sprawie i dowodzi, iż podpis złożony na testamencie przedstawionym przez wnioskodawcę nie jest podpisem A. C. (1), a następnie uznanie, iż podpis złożony

na drugim z przedłożonych przez wnioskodawcę testamentów nie jest podpisem R. C., w sytuacji gdy biegły wydając w/w opinię opierał się na materiale porównawczym nie pochodzącym od żadnego z testatorów i pominięcie w tym przypadku okoliczności podnoszonych przez wnioskodawcę w piśmie z dnia 25 lipca 2012 r., tj. iż:

- podpisy w księgach parafialnych zawierały błędy w nazwiskach, a więc nie sposób przyjąć by stanowiły one podpis nakreślony przez testatora-A. C. (1);

- w jednym z podpisów zamiast (...) widnieje podpis (...), trudno zatem przyjąć by spadkodawca jednorazowo odmiennie zaczął inaczej się podpisywać lub uczynił błąd w pisowni swojego imienia, szczególnie w sytuacji, jak podkreślał Sąd Rejonowy, iż były to dokumenty szczególnej wagi;

- podpisy złożone w księgach parafialnych cechują się niezwykle dokładną kaligrafią, którą trudno przypisać osobie pochodzącej z chłopstwa i nieposiadającej odpowiedniego wykształcenia. W tym zakresie istnieje także sprzeczność ustaleń faktycznych Sądu Rejonowego, który odnosząc się do wyjątkowo starannej kaligrafii z jednej strony wskazał, iż A. C. (1) w księgach parafialnych podpisywał się z uwagi na doniosłość tych dokumentów ze szczególną uwagą i dbałością, z drugiej zaś strony nie wyciągnął w ogóle wniosków z faktu istnienia tak oczywistych błędów pisarskich jakimi są błąd w nazwisku, czy inna pisownia imienia;

- w księgach parafialnych widnieje również podpis A. C. sporządzony po rosyjsku, który całkowicie nie był przedmiotem badania przez biegłego;

4) uznaniu za niewiarygodne twierdzenia, iż testamenty w/w spadkodawców odnalezione zostały przypadkowo przez saperów z N., wśród zakopanych łusek i pocisków mimo, iż powyższe wynika wprost nie tylko z zeznań samego wnioskodawcy oraz świadków - osób mu bliskich, ale także z zeznań bezstronnego świadka T. M.;

5) braku odniesienia się do zeznań wnioskodawcy oraz świadka M. C. (3), z których wynika, iż wnioskodawca i jego żona obserwując pracę saperów widzieli wśród łusek i pocisków przedmiot szklany przypominający butelkę lub słoik i według nich tam właśnie znajdowały się m.in. testamenty A. i R. C., a nie w łusce po pocisku;

6) zmarginalizowaniu odpowiedzi Instytutu (...) w K. oraz opinii Instytutu w Ł., wskazujących iż mimo, że w/w instytucje nie są w są w stanie określić wieku dokumentów, to są w stanie ustalić, iż papier na którym sporządzono testamenty był produkowany już przed 1930r., a więc przed datą widniejącą na testamentach, nadto, iż zaprzestano jego produkcji od połowy lat 90 ubiegłego wieku, a zatem długo przed tym jak dokument został odnaleziony przez saperów;

7) bezpodstawnym uznaniu, iż A. i R. C. nie przekazałyby testamentem ziemi swojej córce M. C. (2), albowiem była ona panną, podczas gdy była ona jedynym dzieckiem spadkodawców, które pozostało faktycznie na gospodarstwie rodziców i dochowało rodziców, a z materiału dowodowego nadto wynika, iż inne dzieci spadkobierców zostały jeszcze za życia A. i R. małż. C. obdarowane ziemią (np. syn T. C.) lub w inny sposób zabezpieczone;

8) uznaniu, iż niewiarygodnym jest, ażeby dokumenty będące testamentami ukryte zostały w taki sposób, by ich odnalezienie nastąpiło dopiero po kilkudziesięciu latach, podczas gdy powszechnie wiadomym jest, że w tym okresie, tj. od 1930 r. miały w Polsce miejsce wydarzenia, które uzasadniają domniemanie, iż Polacy ukrywali wszelkie ważne dokumenty (II wojna światowa, stalinizm, a następnie komunizm) i oczywistym jest że dokumenty ziemskie - w tym także testamenty, były przez wiele osób ukrywane, by nie spotkać się z represjami ze strony władzy państwowej z powodu pochodzenia ziemskiego, czy też prawa do posiadania większej ilości gruntów, w szczególności gdy M. C. (2) gospodarzyła na przedmiotowej nieruchomości i nie miała potrzeby udowadniania swojego prawa, a żadne z pozostałego rodzeństwa tego prawa nie podważało;

9) pominięcie zeznań W. C. (1), iż niejednokrotnie na terenie posesji znajdowano zakopane w ziemi prawdopodobnie podczas II wojny światowej pamiątki rodzinne;

II. naruszenie przepisów postępowania cywilnego, poprzez poniechanie przesłuchania uczestników postępowania mimo, iż w protokole z dnia 22.10.2009r. widnieje postanowienie Sądu o treści „Sąd postanowił informacyjnie przesłuchać strony w trybie art. 212k.p.c” , a następnie przesłuchał informacyjnie tylko wnioskodawcę - W. C. (1), pomijając innych obecnych na sali uczestników postępowania, a nadto Sąd Rejonowy poniechał przesłuchania wnioskodawcy po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, podobnie zresztą jak uczestników postępowania.

Skarżący w konkluzji apelacji wniósł o uchylenie zaskarżonego postanowienia i przekazanie sprawy do ponownego rozpoznania Sądowi Rejonowemu wraz z pozostawieniem temu Sądowi orzeczenia w przedmiocie kosztów postępowania, w tym kosztów postępowania odwoławczego oraz zobowiązanie Sądu Rejonowego do powołania nowego biegłego z zakresu pisma ręcznego posiadającego doświadczenie w zakresie pisma pochodzącego z przed niemal 100 lat, tj. z Instytutu Ekspertyz Sądowych im. Prof. D. J. S., co da gwarancję bezstronnego i rzetelnego dokonania ekspertyzy, który swym badaniem objąłby także wątpliwość, czy osoba podpisująca się w księgach parafialnych jako (...) dokonywała jeszcze jakiś wpisów już jako inna osoba.

### ***Sąd Okręgowy zważył, co następuje:***

***Apelacja była niezasadniona i podlegała oddaleniu. Sąd odwoławczy podziela wszystkie ustalenia faktyczne i oceny prawne wyrażone przez Sąd I instancji, a w konsekwencji przyjmuje je za własne.***

Podniesione w apelacji zarzuty są bezpodstawne. Postępowanie przed Sądem Rejonowym przeprowadzone zostało w bardzo rzetelny sposób, a wydane rozstrzygnięcie jest jego logiczną konsekwencją. Uzasadnienie cechuje się wyjątkową precyzją jeśli chodzi o rekonstrukcję stanu faktycznego i przekonującą argumentacją. Nie pomija żadnej z istotnych kwestii.

Zarzuty apelacyjne wywiedzione przez wnioskodawcę są chybione, mają czysto polemiczny charakter, gdyż nie wskazano błędów w rozumowaniu Sądu I instancji ani naruszenia przepisów. W pierwszej kolejności odeprzeć należy te, które dotyczą zaniechania informacyjnego przesłuchania uczestników postępowania oraz zaniechania przesłuchania wnioskodawcy i uczestników po przeprowadzeniu postępowania dowodowego. Przepis art. 212 k.p.c. przewiduje co prawda wstępne wyjaśnienia stanowiska stron, które ma dać wskazówkę w jakim kierunku powinno iść postępowanie dowodowe. Nie jest ono jednak dowodem, a jedynie służy sądowi do ustalenia okoliczności dotyczących podstawy faktycznej wywodzonych przez strony twierdzeń. Również podnoszony przez wnioskodawcę zarzut zaniechania przesłuchania zarówno jego, jak i uczestników postępowania po przeprowadzeniu postępowania dowodowego nie mógł zostać podzielony. Jest to dowód fakultatywny. Zgodnie z dyspozycją art. 299 k.p.c. w zw. z art. 13 § 2 k.p.c. dowód z przesłuchania stron jest dopuszczany, jeżeli po wyczerpaniu środków dowodowych lub ich braku, pozostały niewyjaśnione fakty istotne dla rozstrzygnięcia sprawy. Jak wynika z brzmienia przepisu i istoty „pośilkowości” dowodu z przesłuchania stron, należy go zarządzić tylko w zakresie tych faktów istotnych dla rozstrzygnięcia, których w drodze przeprowadzenia innych stosownych dowodów nie dało się wyjaśnić w ogóle lub też w niewystarczającej mierze. W niniejszej sprawie taka sytuacja nie miała miejsca. Wnioskodawca reprezentowany przez profesjonalnego pełnomocnika, jeżeli uważał, że pozostały jeszcze do wyjaśnienia istotne dla sprawy okoliczności mógł przed zamknięciem rozprawy złożyć stosowny wniosek. Skoro tego nie uczynił, a przy tym nie zgłosił zastrzeżenia w trybie art. 162 kpc, nie może w apelacji powoływać się to domniemane naruszenie.

Istota apelacji sprowadza się tak naprawdę do pierwszego z zarzutów, tj. nienależytego zbadania przez Sąd materiału dowodowego, wybiórcze jego potraktowanie, sprzeczność poczynionych ustaleń z zebrany materiałem dowodowym, w konsekwencji naruszenie prawa procesowego przez wadliwe zastosowanie art. 233 § 1 k.p.c. poprzez niedokonanie oceny dowodów na podstawie wszechstronnego rozważenia zebranego w sprawie materiału dowodowego, a co za tym idzie błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę rozstrzygnięcia, a mający wpływ na treść zaskarżonego orzeczenia. W związku z tym podkreślić należy, że ocena wiarygodności i mocy dowodów została przeprowadzona przez Sąd I instancji w granicach swobodnej oceny przysługującej z mocy art. 233 §1 k.p.c. Zgodnie z tą zasadą sąd ocenia wiarygodność i moc dowodów według własnego przekonania na podstawie wszechstronnego

rozważenia zebranego materiału dowodowego. W niniejszej sprawie nie doszło do sytuacji, którą można byłoby uznać za przekroczenie granic swobodnej oceny dowodów, skutkującą błędnymi ustaleniami faktycznymi, mającymi wpływ na treść orzeczenia. Zarzut podniesiony przez wnioskodawcę stanowi – jak to określiła jedna z uczestniczek – „jedynie manifestację niezadowolenia skarżącego z treści niekorzystnego dlań postanowienia zapadłego w sprawie”. Zostało już podkreślone, że Sąd Rejonowy szczegółowo wskazał w uzasadnieniu, jakie fakty uznał za udowodnione oraz na czym oparł poszczególne ustalenia. O sprzeczność między istotnymi ustaleniami sądu a treścią zebranego w sprawie materiału dowodowego można mówić gdy powstaje dysharmonia pomiędzy materiałem zgromadzonym a wnioskami do jakich dochodzi sąd na podstawie tego materiału. Zatem sama możliwość przeciwstawienia ustaleniom Sądu Rejonowego odmiennego poglądu, nie może prowadzić do wniosku o dokonaniu przez ten sąd błędu w ustaleniach faktycznych.

Chociaż postępowanie miało nieprocesowy charakter, to w sytuacji, gdy wnioskodawca zmierzał do zakwestionowania zapadłego już rozstrzygnięcia spadkowego, spoczywał na nim ciężar dowodzenia, że istnieją podstawy do zmiany. Przekonanie, że to Sąd z urzędu będzie poszukiwał faktów i dowodów było z gruntu błędne. Niekorzystnej opinii biegłego z zakresu pisma porównawczego nie można było zwalczać hipotetyczną kontestacją, ale należało rozważyć zgłoszenie wniosków, które z wykorzystaniem wiadomości specjalnych by ją podważyły. Również dywagacje o ubogości czy nieadekwatności materiału dowodowego, z którymi już rozprawił się Sąd I instancji, są obecnie spóźnione, a to dlatego, że nic nie stało na przeszkodzie by przy stosownej inicjatywie poszerzyć materiał badawczy. Również w tym zakresie decyzje procesowe sądu nie zostały oprotestowane w trybie art. 162 kpc. Domaganie się w fazie apelacyjnej opinii z instytutu naukowego, nie dość, że było spóźnione w świetle art. 381 kpc (wniosek ten podlegał oddaleniu), to przy założeniu, że nie było innego materiału badawczego, a już zgromadzony apelujący kwestionował, to taki dowód nie byłby przydatny.

Nie mniej ważne od opinii biegłego było przeprowadzone przez Sąd logiczne rozumowanie, odwołujące się do tych okoliczności, które nie były sporne oraz faktów które na podstawie domniemań faktycznych można było z nich wyprowadzić. W konsekwencji twierdzenia wnioskodawcy o „nieoczekiwanym i cudownym” odnalezieniu testamentów nie zyskały uznania także Sądu II instancji. Ocena taka została wzmocniona nową okolicznością podniesioną przez wnioskodawcę, że „odnalazł się” jeszcze trzeci testament, przez który majątek spadkodawców trafiłby do wnioskodawcy. Stało się to także w niespotykanych okolicznościach (w podobnym czasie co oba testamenty z 1930 r., na strychu domu w książeczce do nabożeństwa). Odwołując się do doświadczenia życiowego i zwykłego rachunku prawdopodobieństwa, dowody osobowe, które potwierdzały taką wersję, należało odrzucić. Zbyt duża liczba „cudów” - utrzymując się w terminologii pierwszoinstancyjnej – była nie do przyjęcia.

Uwadze Sądu nie może również umknąć fakt, że pełnomocnik wnioskodawcy na rozprawie apelacyjnej, ostatecznie stwierdził, że nie wie gdzie dokładnie znajdowały się testamenty. Z zeznań świadka starszego chorążego T. M. jednoznacznie wynikało natomiast, że ukryte były z łusce po pocisku. Skoro nie były kwestionowane zeznania świadków bezpośrednio zajmujących się amunicją, iż pochodziła ona z okresu po 1942 r., zatem niewyjaśnioną pozostaje kwestia w jaki sposób w łusce znalazły się testamenty z 1930 r. Twierdzenia pełnomocnika wnioskodawcy na rozprawie apelacyjnej, iż testamenty mógł znaleźć i ukryć „znudzony policjant” bezsprzecznie takiej logicznej odpowiedzi nie stanowią.

Podsumowując – apelacja wnioskodawcy stanowiła jedynie polemikę z prawidłowymi ustaleniami Sądu I instancji, powtarzającą argumenty, które podnoszone były w pismach poprzedzających wydanie orzeczenia. Stoi w opozycji do udowodnionych w toku postępowania twierdzeń, stanowiąc jedynie subiektywną, niemającą odzwierciedlenia w materiale dowodowym ocenę przebiegu postępowania. Żaden z zarzutów nie zasługiwał na uwzględnienie.

Z tych względów, Sąd Okręgowy na podstawie art. 385 k.p.c. orzekł jak w sentencji.